

Stanisław Waltoś

"Not guilty", Jerome Frank, Barbara Frank in assoc. with Harold M. Hoffman, Garden City, N. Y. 1957 : [recenzja]

Palestra 4/3(27), 64-67

1960

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

RECENZJE

Jerome. Frank and Barbara Frank in associaton with Harold M. Hoffman: Not guilty. Doubleday and Co., Inc., Garden City, N. Y. 1957, s. 261.

Już podtytuł książki: „36 aktualnych spraw sądowych, w których niewinny człowiek został skazany” — może nieco zaszokować czytelnika. Czyżby więc był to jakiś współczesny pitawał amerykański, o tyle oryginalny, że wbrew utartym zwyczajom oparty na sprawach z zupełnie niedalekiej przeszłości?

I tak, i nie. Niedawno zmarły sędzia amerykański Jerome Frank, zresztą autor kilku innych książek prawniczych, wraz ze swą córką Barbarą i przy współudziale nowojorskiego prawnika Harolda M. Hoffmana zebrał razem szereg opisów spraw, w których zapadły oczywiście niesłuszne wyroki skazujące.

Celem autorów nie było jednak wyłącznie przytoczenie takich spraw, jak podkreślono to na kartach książki (s. 37), lecz zasugerowanie dróg, na których możliwość zajścia takich przerażających wypadków zostałaby zredukowana do minimum.

W rezultacie, opisy spraw zostały przez autorów w odpowiedni sposób posegregowane, stanowiąc raczej ilustrację rozważań o charakterze ściśle prawniczym. Stąd też i konstrukcja książki, polegająca na zwięzłym opisywaniu łącznie kilku spraw, po których następują uwagi dotyczące wspólnych cech występujących w poprzedzających ich opisach spraw kryminalnych.

Już pierwsza z przytoczonych spraw zawiera w sobie pewien ładunek sensacji. Sąd skazał dwóch Polaków — Jana Majczka i Teodora Marcinkie-

wicza — w 1933 r. na kary długoterminowego więzienia za to, że mieli wziąć udział w napadzie rabunkowym na sklep niejakiej Mrs Jones, handlującej nielegalnie alkoholem (w Stanach Zjednoczonych obowiązywała wówczas prohibicja). Podczas napadu zginął od kul napastników funkcjonariusz policji. Chociaż obaj oskarżeni przedstawili w zasadzie nie budzące wątpliwości alibi, a jedyny naoczny świadek Mrs Jones podczas pierwszego przesłuchania przez policję oświadczyła, że w czasie napadu była tak przestraszona, iż nie była w stanie zwrócić dostatecznej uwagi na wygląd napastników, zapadł mimo to werdykt skazujący. Jury zadowolilo się tym, że Mrs Jones podczas następnych przesłuchiwań, dzięki „pomocy” policji, niespodziewanie rozpoznała Majczka jako jednego z dwóch rabusiów, następnie tym, że Marcinkiewicz miał interesować się w rozmowie ze znajomą Mrs Jones stanem jej konta bankowego, i wreszcie tym, że niejakiemu Bruno Ughinusowi Marcinkiewicz powiedział w trzy godziny po napadzie na sklep i zabójstwie policjanta, iż ma „mały kłopot”.

Przekonywająca jest krytyka przebiegu procesu w tej sprawie. Dużą część winy za taki wynik procesu ponosi obrońca, który nie wyjaśnił podczas przesłuchania krzyżowego Mrs Jones, dlaczego dopiero podczas trzeciego okazania tych samych osób rozpoznała Majczka jako jednego ze sprawców, a nadto że nie złożył wniosku o przeprowadzenie ponownej

rozprawy, mimo iż zostały popełnione takie błędy, które uzasadniały postawienie tego wniosku.

Na podkreślenie zasługuje twierdzenie, że przyczyną wielu uchybień postępowania przygotowawczego w tej sprawie była nadmierna gorliwość policji, pragnącej za wszelką cenę znaleźć sprawców.

Przesadne liczenie się z opinią publiczną, a zwłaszcza pragnienie zemsty, stało się niejednokrotnie powodem niewłaściwych wyników pracy policji amerykańskiej (s. 66). Nie ma bowiem gorszej atmosfery dla pracy organów śledczych jak nerwowe podniecenie spowodowane wzrastającą ilością pewnego typu nie wykrytych przestępstw, przestępstw pozostających w centrum zainteresowania opinii publicznej.

Sprawy Mattice'a i Longa są znakomitymi przykładami wadliwie przeprowadzonej identyfikacji oskarżonego przez świadków. Nieprawdopodobną wydaje się pomyłka polegająca na tym, że pokrzywdzona Margaret Cyclose najpierw opisała jednego z napastników jako mężczyznę z dokładnie wygolonym zarostem, po czym w dwa dni później oświadczyła, że tymże napastnikiem jest okazany jej mężczyzna z wąsami.

Wprawdzie autorzy zalecają, by wynik każdego rozpoznania był sprawdzany porównywaniem go z zeznaniami innych świadków (s. 63), ale z drugiej strony przezornie zwracają uwagę na to, że w sprawach o napady rabunkowe z reguły nie ma żadnych innych świadków poza samotnym pokrzywdzonym. Zresztą i sam proces identyfikacji nasuwa w zasadzie bardzo poważne zastrzeżenia, skoro z opisu spraw wynika, że na ogół policja amerykańska okazywała pokrzywdzonemu tylko jedną osobę, i to właśnie podejrzanego, z góry

przesądając w ten sposób o wyniku czynności.

Ilustracją tezy, że w prawie anglosaskim nie wystarczy mieć dobrego obrońcę, ale trzeba jeszcze, aby miał on pieniądze, są losy Shepharda i Snodgrassa. Obaj zostali oskarżeni o wystawienie fałszywych czeków. Niestety, obrońcy ich nie posiadali żadnych pieniędzy na opłacenie ekspertyzy pisma. Doszło więc do wyroków skazujących. Nic dziwnego, że autorzy piszą, iż taki prawnik bez odpowiednich funduszy na konieczne ekspertyzy, których przeprowadzenie każda ze stron zleca na własną rękę i na własny koszt — to tak jak chirurg bez narzędzi lub malarz bez płótna (s. 85).

W 1937 r. skazano niejakiego Natana Kaplana na karę pozbawienia wolności za nielegalny handel narkotykami. Na decyzji jury zaważyło — oprócz szeregu innych dowodów wątpliwej wartości — to, że Kaplan nie wyraził chęci zeznawania przed sądem. Jak piszą autorzy, powątpiewanie przysięgłych w niewinność oskarżonego, który uchylił się od składania zeznań przed sądem tylko dlatego, że korzysta on z przysługującego mu w tym względzie prawa procesowego, jest rzeczą powszechną. Za taką jednak decyzją oskarżonego przemawiają takie względy, jak to, że:

1) oskarżony jest złym świadkiem we własnej sprawie, przejmując się nadmiernie każdym swoim słowem i w rezultacie wywiera na obecnych wrażenie, że kłamie;

2) z tych samych powodów nie potrafi jasno wytłumaczyć wszystkich okoliczności przemawiających przeciwko niemu;

3) odbawia się udowodnienia przez oskarżyciela faktu poprzedniego skazania. Fakt, poprzedniej karalności oskarżonego, bardzo źle usposabia

przysięgłych do niego, chociażby po odcierpieniu kary pozostawał w całkowitej zgodzie z prawem (s. 111—115).

W sprawach Wentzla, Carusa, Campbella i Montgomery'ego doszło do skazania niewinnych ludzi tylko wskutek niewłaściwych metod oskarżycieli, dążących za wszelką cenę do wybicia się (s. 155). Jedną z metod, za pomocą których uzyskiwano skazanie, było wykazywanie tzw. świadomości winy (*consciousness of guilt*) na podstawie zupełnie zewnętrznych i obojętnych dla winy objawów zachowania się oskarżonego (s. 157).

Nic dziwnego, że jeden z kanonów etyki prawniczej uchwalonych przez Amerykańskie Stowarzyszenie Adwokatów (*American Bar Association*), głoszący, iż „głównym zadaniem prawnika zajętego publicznym oskarżaniem nie jest uzyskanie skazania, lecz spowodowanie, by sprawiedliwości stało się zadość” — jest niestety często martwą dyrektywą postępowania (s. 155).

Ciekawe są uwagi o świadkach składających świadomie fałszywe zeznania. Interesujący jest pogląd, że bezpieczniej jest w amerykańskim procesie kłamać na rzecz oskarżyciela aniżeli na rzecz obrony (s. 160). Jest to spowodowane tym, że oskarżyciel, który przegra proces wskutek fałszywych zeznań świadka, z reguły wszczyna postępowanie karne przeciwko takiemu świadkowi. Natomiast niewinnie skazani w wyniku fałszywych zeznań w większości wypadków nie mają już żadnych funduszów na drugi z kolei proces, a poza tym, ponieważ już odbywają karę pozbawienia wolności, tracą faktycznie możliwość wytoczenia procesu.

Na tle zwłaszcza sprawy Sheelera (zmuszonego przez policję do przyznania się do nie popełnionego przestępstwa) potępiono „amerykańską

metodę” przesłuchiwania podejrzanych przez policję, jak to z zawstyżeniem przyznają autorzy. Metoda ta polega wyłącznie na używaniu fizycznych lub psychicznych (graniczących z tymi pierwszymi) środków w stosunku do podejrzanego celem zmuszenia go do przyznania się do winy (s. 184).

Warto wreszcie odnotować krytyczne uwagi pod adresem oskarżycieli publicznych w Stanach Zjednoczonych. Krytyce zwłaszcza został poddany sposób powoływania na te stanowiska w drodze wyboru lub nominacji nie przygotowanych praktycznie prawników. Stąd też propozycja, by śladem krajów nie należących do systemu anglosaskiego żądać od kandydatów na takie stanowiska wykazania się pewną praktyką pod kierunkiem starszych, doświadczonych oskarżycieli publicznych (s. 241).

Trudno wspomnieć nawet o wszystkich ważniejszych problemach procesu amerykańskiego poruszonych na kartach recenzowanej książki. Brak miejsca nie pozwala niestety na przytoczenie poglądów autorów na temat psychologii zeznań świadków, technicznych środków wykrywania kłamstwa, czyli tzw. *lie detectors*, procesowej taktyki obrońców. Ilość problemów, sposób ich ujęcia i oryginalna konstrukcja książki są na pewno poważnymi walorami pracy sędziego Jerome Franka i współautorów.

Przy czytaniu jednak tej książki mimo woli nasuwa się pytanie, dlaczego przytoczono w charakterze przykładu przynajmniej jednej sprawy zakończonej wyrokiem śmierci, i to wykonanym. Czyżby autorzy pragnęli zaoszczędzić czytelnikom silniejszych wzruszeń? A może obawiali się wywołania u czytelnika zwątpienia w prawidłowość działania amerykańskiego wymiaru sprawiedliwości?

Trudno na to pytanie odpowiedzieć. a to tym bardziej, że w grę nie wchodził chyba brak takich spraw. Wystarczy przecież przypomnieć chociażby tak dobrze pamiętną starszemu pokoleniu sprawę Sacco i Vanzettiego. W każdym razie wydaje się, że właśnie na tle takich spraw jeszcze bardziej wyraźnie rysują się wady systemu prawnego.

Zastrzeżenia budzi także segregowanie kasusów. W zasadzie sprawy opisane w rozdziałach drugim i szóstym mają jedną wspólną cechę: wad-

liwie przeprowadzone rozpoznanie podejrzanego. Wyodrębnienie ich w dwie oddzielne grupy jest więc raczej nie oparte na żadnych realnych podstawach.

Książka to jednak ciekawa i warta przeczytania. Nie tylko ze względu na nieco odmienną konstrukcję od tych prac, z którymi zwykle spotykamy się, ile ze względu na to, że stanowi w obecnej chwili kompendium głównych wad, na które cierpi amerykański proces sądowy.

mgr Stanisław Waltoś
st. asyst. Uniwersytetu Jagiellońskiego